

Tomasz Kizwalter: Formowanie narodu – konteksty historyczne

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie narody mają historię, ale nie są to historie jednakowe. Widać takie zróżnicowanie wyraźnie, kiedy przyglądamy się przebiegowi procesów narodotwórczych – pisze Tomasz Kizwalter w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Idea narodu”.

Mówiąc o historycznych kontekstach formowania narodu, możemy mieć na myśli ogólnie rozumianą historyczność: to, że naród jest zjawiskiem umiejscowionym w dziejach. Chciałby jednak przypomnieć bardziej konkretny sposób rozumienia historyczności narodu, a mianowicie powstały w XIX wieku podział na narody „historyczne” i „niehistoryczne”. Klasyfikacja ta zyskała szczególną popularność w kręgu kultury niemieckojęzycznej, zdobywając sobie nawet miejsce w życiu publicznym monarchii habsburskiej. Aparatura pojęciowa, którą się posługiwano, dzieląc w taki sposób narody, wywodziła się z filozofii Hegla. Narodami „historycznymi” nazywano zatem takie, które miały aktualnie lub do niedawna własne państwo, rodzimą, aktywną politycznie warstwę wyższą oraz rodzimą kulturę wyższą, z językiem o skodyfikowanej gramatyce, opracowanym słownikiem językowym i kanonem literackim. Jeśli natomiast społeczność, w której wyłoniły się elity uznające ją za naród, była pozbawiona wymienionych atutów, trafiała do kategorii narodów „niehistorycznych”. W monarchii Habsburgów pod koniec XIX wieku niekwestionowanym statusem „historycznym” cieszyli się Niemcy, Węgrzy i Polacy; Ukraińców,

Słowaków i Słoweńców opatrywano etykietą „niehistorycznych”, Chorwaci i Czesi sytuowali się zaś w strefie pośredniej, między biegunami „historyczności” i „niehistoryczności”.

Nie trzeba dodawać, że omawiana teraz klasyfikacja, popularna wśród Niemców, była z reguły lubiana także przez przedstawicieli innych narodów uznawanych za „historyczne”, a nie lubiana przez reprezentantów tych, którym przypisywano „niehistoryczność”. Ci ostatni uważali ją za przejaw arogancji środowisk legitymujących się odpowiednim kulturowo-państwowym rodowodem i dyskryminacji wspólnot o charakterze „ludowym”. Nie były to zarzuty bezpodstawne, co nabierało znaczenia w miarę pogłębiania się ogólnoeuropejskich i ogólnoświatowych procesów społecznej demokratyzacji. Nie chodziło tu zresztą wyłącznie o realia środkowoeuropejskie i heglowskiej proweniencji retorykę. W innych regionach Europy można było jej nie używać, lecz wszędzie wśród politycznych i intelektualnych elit długo utrzymywało się przekonanie, że tradycja państwowa, kultura wyższa i siła polityczna to niezbędne atrybuty autentycznego narodu.

Wyraźniejsze zmiany przyniósł pod tym względem dopiero przełom XIX i XX stulecia. Ostatecznie w XX wieku podział na „historycznych” i „niehistorycznych” wyszedł z użycia. Zwyciężyło przekonanie, że był on nie tylko niesłuszny moralnie, ale i poznawczo całkowicie błędny, bo przecież wszystkie narody mają swą historię.

Jeśli jednak odrzucimy „wyższościowy” ton, jakim wypowiadali się w swoim czasie Europejczycy, to okaże się, że dawna klasyfikacja jest sensowna i poznawczo owocna. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie narody mają historię, ale nie są to historie jednakowe. Widać takie różnicowanie wyraźnie, kiedy przyglądamy się przebiegowi procesów narodotwórczych. Różnice między narodami „historycznymi” a

„niehistorycznymi” nie były fikcjami zrodzonymi z próżności niemieckich, polskich, czy też węgierskich elit, chociaż mogły tej próżności służyć. Mamy zatem przypadki narodów kształtujących na fundamencie, który tworzyły warstwy tradycyjnie uprzywilejowane, ich państwo lub tradycja państwowa oraz ich kultura. Mamy też przypadki powstawania narodu na podłożu plebejskim, z którego wyłaniały się nowe elity o ambicjach narodotwórczych. Bezpodstawne byłyby spekulacje o „wyższości” bądź „niższości” jednej z tych dróg do narodowej nowoczesności. Warto natomiast zastanowić się, jakie problemy wiązały się z „historycznością” i „niehistorycznością”.

W praktyce okazywało się, że owe ustalenia i gwarancje nie mają istotnego znaczenia, ponieważ odtworzenie państwa polskiego nie leży w interesie mocarstw, nie powinniśmy jednak lekceważyć faktu polskiej podmiotowości politycznej.

Dziewiętnastowieczni Polacy – mimo iż nie cieszyli się sympatią wielu europejskich środowisk politycznych – uważani byli powszechnie za naród „historyczny”. Europa dworów i salonów pamiętała o niedawnym jeszcze istnieniu Rzeczypospolitej (choć w owej pamięci dominowało często wyobrażenie „polskiej anarchii”), znała też polską arystokrację i szlachtę, polityków, oficerów i twórców. Patrząc na to z punktu widzenia narodowych aspiracji Polaków, nie sposób nie dojść do wniosku, że naród „historyczny” znajdował się wtedy w nieporównanie

lepszym położeniu niż narody „niehistoryczne”. Dawni obywatele Rzeczypospolitej stracili wprawdzie swe państwo i stali się poddanymi sąsiednich monarchii, ale „sprawa polska” pojawiała się w europejskiej polityce i miewała swych rzeczników. Napoleon I i Aleksander I tworzyli satelickie państwa, którymi mieli zarządzać Polacy pod imperialną kuratelą; kongres wiedeński oficjalnie uznał, że Polakom przysługują pewne (niesprecyzowane) „ustawy narodowe” (w innym sformułowaniu: „instytucje, które zapewnią zachowanie ich narodowości”). W praktyce okazywało się, że owe ustalenia i gwarancje nie mają istotnego znaczenia, ponieważ odtworzenie państwa polskiego nie leży w interesie mocarstw, nie powinniśmy jednak lekceważyć faktu polskiej podmiotowości politycznej. Narodom „niehistorycznym” nie tylko nie przyznawano takiej podmiotowości, ale powątpiewano w samo istnienie takich wspólnot. Najbardziej sceptyczni byli rzecz jasna przedstawiciele panujących na danym terytorium narodów „historycznych”: Anglikom wątpliwe wydawało się istnienie narodu irlandzkiego, Węgrom – słowackiego, Rosjanom i Polakom – ukraińskiego. I wątpliwości te, chociaż zaprawione lekceważeniem, a czasem pogardą, nie były absurdalne. Podczas gdy „historyczni” dysponowali bogatymi zasobami ludzkimi, materialnymi i kulturalnymi, byt narodu „niehistorycznego” rozpoczynał się w niewielkim gronie działaczy starających się rozpropagować swój narodowy projekt wśród szerszych kręgów.

Potencjał, jakim rozporządzały ruchy narodowe o charakterze „historycznym”, nie stanowił gwarancji osiągnięcia zamierzonych celów. W XIX wieku sukces odnieśli Włosi, Węgrzy i Niemcy; nie udało się to Polakom, znajdującym się w najtrudniejszym położeniu geopolitycznym. Nieudane próby odzyskania własnego państwa stawiały polski ruch narodowy wobec poważnych dylematów. Okazywało się, że jego siły, choć niebagatelne, są zbyt skromne, aby

przeciwstawić się zaborcom. Już u samego schyłku istnienia Rzeczypospolitej pojawiła się myśl o przyciągnięciu „ludu”, czyli przede wszystkim chłopstwa, do walki o ocalenia państwa. Naczelnik insurekcji z 1794 roku pozostawiał po sobie w spadku obraz szlachcica w chłopskiej sukmanie i ideę powszechnego, ogólnospołecznego wystąpienia przeciwko wrogim mocarstwom. Doświadczenia XIX wieku pokazały jednak, jak trudno osiągnąć taką jedność.

Instrumentem, który prowadził w jej stronę, stał się projekt narodu etnicznego: zdemokratyzowanej społecznie i zhomogenizowanej kulturowo wspólnoty, odwołującej się do pojęcia „rodzimości”. Wprowadzanie tego projektu w życie wymagało jednak dokonania zasadniczych zmian w stosunkach wiejskich – nie tylko przeprowadzenia reform agrarnych, do których ziemiaństwo nie paliło się, lecz przede wszystkim znoszenia kulturowych i mentalnych barier dzielących „szlachtę” i tych, których jedni nazywali „ludem” a inni „chamstwem”. Powtórzmy: od początku okresu rozbiorowego „historyczność” nadawała polskiemu ruchowi narodowemu treść i charakter; stanowiła podstawowe wsparcie narodowych dążeń i główny atut na europejskiej arenie politycznej. Z upływem czasu uwidaczniało się jednak, że może być ona również obciążeniem, utrudniając demokratyzację tego, co narodowe. Szlachecki ekskluzywizm, poczucie naturalnej wyższości nad nie-szlachtą, przeświadczenie, że powołaniem szlachcica jest przewodzenie innym – wszystko to nie ułatwiało modernizacji wspólnotowych wyobrażeń i wspólnotowej praktyki. Świat zmieniał się i „szlacheckość” stopniowo traciła na społecznym znaczeniu, ale dziedzictwo „historyczności” silnie wpływało na polskie procesy narodotwórcze. Ich przebieg określało napięcie między czynnikami „historycznymi” a nowoczesną ideą wspólnoty narodowej.

Tomasz Kizwalter

prof. dr hab. Tomasz Kizwalter – polski historyk, profesor nauk humanistycznych, badacz dziejów XIX wieku, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego.



Dofinansowano ze środków
Funduszu Patriotycznego



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.